

TO TEN DRUGI BRAT STAŁ SIĘ
JEJ NAJWIĘKSZĄ SŁABOŚCIĄ

KAMIŁA MIKOŁAJCZYK

TEN DRUGI



KAMIŁA MIKOŁAJCZYK

TEN DRUGI

A decorative arrangement of black tulips and vines is intertwined with the title text. The flowers are positioned around the letters, with some appearing to grow from the top and others from the bottom, creating a symmetrical, organic frame.

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Anna Poinc-Chrabąszcz
Korekta: Ewelina Czajkowska
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © incomible / StockAdobe.com
Wyklejka: © LIGHTFIELD STUDIOS / StockAdobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2023 by Kamila Mikołajczyk

Copyright © 2023, Niegrzeczne Książki an imprint
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2023
ISBN 978-83-8321-657-7

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



Prolog

Dwadzieścia pięć lat, co za głupi wiek.

Kiedy byłam dzieckiem, uznawałam za dorosłych osoby, które ukończyły szesnasty rok życia. Już przy czternasto-, piętnastolatkach czułam się jak gówniak, i to nie tylko z powodu wzrostu. Traktowałam ich jak starszych, mądrzejszych i fajniejszych. Za to ci, którzy ukończyli dwudziesty pierwszy rok życia, wkraczali według mnie na wyższy level dorosłości. Zwłaszcza jeśli tworzyli związki, które nie kończyły się po trzech miesiącach. Wchodzili w okres studiowania i odnajdowania celu życiowego, a następnie czas szukania stałej pracy, zawierania małżeństw i zakładania rodzin. Kiedyś trzydziestolatek był dla mnie człowiekiem starym, a osoby po pięćdziesiątce w moim przekonaniu śmiało mogły się szykować na tamten świat. Byłam pewna, że w wieku dwudziestu kilku lat sama będę już poukładana i odhaczę większość punktów z listy dorosłych spraw. Co teraz o tym myślę? Że byłam głupim i naiwnym dzieckiem, z umysłem ukształtowanym przez bajki Disneya. Życie przygotowało dla mnie zupełnie inny scenariusz, niż zakładałam.

Dzisiaj wypadają moje dwudzieste piąte urodziny, a ja nie odnalazłam swojego celu życiowego. Nigdy nie stworzyłam poważnego związku ani nie byłam zakochana. Skończyłam za to studia

o kierunku, który mnie nie interesuje, i mam pracę, która nie satysfakcjonuje mnie finansowo. Od ponad roku nie uprawiałam seksu, a na swojej drodze spotykam samych fiutków, zarówno tych z charakteru, jak i tych, którzy całkiem dosłownie utożsamiają się ze swoim przyrodzeniem i wyolbrzymiają jego rozmiar. Z wiekiem wcale nie czuję się mądrzejsza ani fajniejsza. Wręcz przeciwnie. Czuję się jak największy przegryw, któremu życie ucieka niczym piasek przesypujący się przez palce, a ja, choć bardzo się staram, nie jestem w stanie tego powstrzymać. Pewnie nawet się nie obejrzę, a przekroczę pięćdziesiątkę, i zamiast wspominać z uśmiechem swoje życie, będę szukać w necie marmurowych nagrobków dla siebie i swojego żółwia

No, chyba że w dniu swoich urodzin zdmuchnę świeczki i pomyślę życzenie, prosząc o ucieleśnienie ideału. A los ponownie ze mnie zakpi i postanowi najpierw zesłać mi takiego faceta, a następnie jego starszą wersję, a ja wpłacę się nieświadomie w tę relację, nie wiedząc, jak moje życie się przez to skomplikuje.

– Wszystkiego najlepszego, Ariella.

Pomysł życzenie

– *Cin, cin!**

Stukamy się buteleczkami i równocześnie wypijamy do dna resztkę ich zawartości. Przelykam słodki alkohol, z niesmakiem zaciskając usta. Mnie tylko wykrzywiło, za to Bianca wykonuje teraz dziwne skręty ciała. Wygląda, jakby tańczyła do muzyki electro.

Zwykle przed wyjściem na imprezę pijemy szoty, ale dzisiaj moja przyjaciółka sprezentowała nam po ćwiartce smakowej wódki, mówiąc, że ćwierćwiecza nie można celebrować innym trunkiem.

– To kto ma być? – pytam, wciskając stopy w moje pięciopalcowe szpilki.

– Tylko kilka osób.

Zerkam sceptycznie na Biancę. Właśnie się przegląda w szklanej gablocie, w której trzymam porcelanowe donice, i poprawia swoje kruczoczarne włosy. Nieszczerólnie wierzę w jej szczerość.

* *Cin, cin!* (wł.) – na zdrowie!

Bianca to kobieta wulkan, jak na rodowitą Włoszkę przystało. Kocha huczne przyjęcia, towarzystwo innych osób, głośną muzykę, taniec i śpiew. Przy niej zawsze musi się coś dziać, i to z pompą. Wątpię więc, by – jak to powiedziała – zaprosiła tylko kilka osób.

– Zresztą nie musisz wszystkiego wiedzieć! – Odwraca się w moją stronę tak energicznie, że jej ciemne włosy przecinają powietrze zamaszystym łukiem. – Wystarczy, że już się dowiedziałaś o imprezie niespodziance!

– Bo sama się wygadałaś – przypominam jej.

Na widok podjeżdżającej pod budynek taksówki zabieram z lady pęk kluczy i torebkę.

Moja przyjaciółka nie potrafi trzymać języka za zębami i często mówi o kilka słów za dużo. Tak jak dzisiaj, gdy przysła do kwaciarni, w której pracuję, i zalewając mnie słowotokiem, wygadała się o zorganizowanej dla mnie potajemnie imprezie urodzinowej.

– Udawaj zaskoczoną, to nikt się nie zorientuje!

Wychodzimy z kwaciarni, a wtedy zamiast aromatu roślin wdychamy zapach spalin i ciężkiego, mokrego powietrza, typowego dla tej części Portland w stanie Maine. Zerkam na szare niebo, zwiastujące deszcz, zanim wsiądę razem z Biancą do taksówki. Lato tutaj nigdy nie należało do najcieplejszych, ale poniżej siedemdziesięciu stopni Fahrenheita w lipcu to już gruba przesada. Nienawidzę zimna.

Najchętniej wyrwałabym się stąd i przeprowadziła gdzieś, gdzie jest codziennie ciepło i nie piżdzi od wybrzeża przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie mogę jednak tego zrobić ze względu na rodziców. Nie miałabym serca zostawiać ich samych, zwłaszcza że z całego mojego rodzeństwa to ja mieszkam najbliżej naszego domu rodzinnego.

Docieramy na miejsce, a Bianca od razu ciągnie mnie w kierunku wejścia do klubu o nazwie District. Teraz obie biegniemy w wysokich szpilkach. Zwykle mój jeden krok jest taki jak jej dwa, ale

w obliczu niepohamowanej energii tej kobiety nawet moje dłuższe nogi tracą przewagę.

– A właśnie, Matthew też będzie – informuje mnie, wołając przez ramię i przekrzykując coraz głośniejszą muzykę.

– Pan ciepłe kluchy? – Nie kryję ironii. – Świetnie.

– Wiem, wiem, obiecałam i już nie będę cię z nim swatać. To nie jest partia dla ciebie. Ale wypadało mi go zaprosić.

Nie komentuję tego, bo w słownej potyczce z Biancą i tak nie miałabym żadnych szans. Jej nigdy nie brakuje kontrargumentów.

Bardziej zadziwiające od obecności Matthew jest to, jak facet o takim męskim i ładnym imieniu może być tak... nijaki. Randka z nim to był prawdziwy koszmar. Typ bez przerwy gadał o swojej matce, a gdy zapadała drętwa cisza, ciągle powtarzał to samo pytanie: „No i co tam?”, śmiejąc się przy tym głupkowato. W dodatku przez cały wieczór uciekał ode mnie wzrokiem i miał kretyńską minę. Wyglądał, jakby się mnie bał, co zresztą potwierdził na koniec, waląc tekstem: „Trochę mnie onieśmielasz”.

Facet po trzydziestce i taka gadka? Litości... Najwyraźniej jego mamusia zapomniała, że wypadałoby, żeby syn oprócz ładnego imienia miał też przynajmniej szczątkowe jaja.

Idąca przede mną Bianca wydaje z siebie stłumiony pisk, po czym podskakuje i zasłania mi dłonią oczy.

– Co ty ro...

– No przecież to impreza niespodzianka! – przypomina z oburzeniem.

Muszę się trochę pochylić, żeby mogła dosięgnąć do mojej twarzy, ale posłusznie pozwalam się jej prowadzić.

W końcu odsłania mi oczy, a wtedy najpierw słyszę grupowy okrzyk: „Niespodzianka!”, a dopiero później dostrzegam krzyczących ludzi.

Dębieję, bo większości osób nie znam. Jest Sebastian, narzeczony Bianki, są nasi znajomi ze studiów, jest Matthew, który znowu unika mojego wzroku, i Zoey, która pracuje ze mną w kwiaciarni, ale reszta? Pierwszy raz ich na oczy widzę. W dodatku to sami mężczyźni, którzy teraz najpierw mi się przedstawiają, a dopiero później składają życzenia urodzinowe, szczerząc się przy tym jak w reklamie pasty do zębów.

– Kilka osób? – mruczę do Bianki, gdy pomaga mi ułożyć w rogu naszej łoży wszystkie prezenty, które otrzymałam.

Najbardziej ucieszyłam się z dwumetrowej monstery z gatunku standleyana variegata, inaczej zwanej cobra. Nie miałam jej jeszcze w swojej kolekcji.

Wskazuję głową nowo poznanych mężczyzn, gdy wracamy do reszty.

– Co to za typy?

Przyjaciółka jest już w swoim żywiole i rozlewa szampana.

– Kandydaci.

– Do czego?

– Do twojej waginy – odpowiada z zadowoleniem, wciskając mi do ręki kieliszek.

Rozchyłam usta, bo chwilowo zabrakło mi słów. Znowu to robi. Kolejny raz próbuje mnie z kimś spiknąć.

– *Cin, cin!* – Stuka swoim kieliszkiem o mój, po czym znika mi z oczu, zapewne domyślając się, że zaraz zacznę się buntować.

Rozglądam się wokół po wszystkich podejrzanym uśmiechających się do mnie mężczyznach, starając się nie robić zniesmaczonej miny. Kocham moją przyjaciółkę, ale w takich chwilach zaczynam żałować, że dosiadłam się do niej podczas lunchu dwadzieścia lat temu, pierwszego dnia szkoły.

– Niezły zlot samców, co nie? – Obok mnie pojawia się Sebastian, wysoki i chuderlawy mężczyzna, od kilku tygodni szczęśliwy narzeczony Bianki.

– To są ludzie z twojej firmy?

– Po czym poznałaś?

Przygryzam język, bo prawie chlapnęłam: „Ten sam nerdowski wyraz twarzy”. Uwielbiam Sebastiana i nie chciałam go urazić. Nie jego wina, że zarówno on, jak i jego koledzy naukowcy przez te okulary, miły uśmiech, idealnie ułożone włosy i kraciaste koszule wyglądają, jakby wybierali się na niedzielny obiad do ukochanej babci, a nie do klubu.

Ale okej, nie skreślę nikogo ze względu na wygląd. Może za fasadą obciachowych koszul i ulizanych fryzur skrywają się inteligentni i wrażliwi mężczyźni, którzy będą mnie na zmianę zasypywać wyszukаныmi komplementami i informacjami ze świata nauki. Może dowiem się czegoś ciekawego? Styl zresztą zawsze można zmienić, w przeciwieństwie do zrytego charakteru. A byłoby jeszcze lepiej, gdyby się okazało, że ci pozornie łagodni mężczyźni nocą zamieniają się w prawdziwych bogów seksu i będą mnie obracać na prawo i lewo, nigdy nie mając dosyć.

Przygryzam wargę, bo wizje w mojej głowie stały się niebezpiecznie realne – już widziałam siebie przypartą do ściany przez jednego z tych okularników. Tak, zdecydowanie za długo nie byłam blisko z mężczyzną. Moja mama, słysząc mnie teraz, pewnie od razu by powiedziała, że nie liczy się wygląd ani osobowość, lecz grubość portfela. Ale ona zawsze była odklejona, nigdy nie potrafiliśmy się dogadać.

– Bo ze wszystkimi swoimi znajomymi już mnie próbowała swatać – wyjaśniam, przewracając oczami. – Co im naobiecowała?

Sebastian poprawia zsuwające się z nosa okulary i pochyla się w moją stronę, przyciszając głos:

– Na początku zaczęła przedstawiać cię w samych superlatywach, ale gdy zorientowała się, że to nie działa, powiedziała, że jeśli nie przyjdą na twoją imprezę, to obetnę im premię. I jeszcze obiecała podwyżkę dla tego, któremu uda się z tobą umówić.

Wydaję z siebie żalosny skowyt. A jednak jest jeszcze gorzej.

– Widzę, że łatwo nie odpuści.

Odkąd Sebastian oświadczył się mojej przyjaciółce i ustalili datę wesela na najbliższą wiosnę, Bianca obrała sobie za cel znalezienie mi partnera. Nie wyobraża sobie, bym przyszła na ich ślub sama, a następnie przez całą zabawę siedziała przy stoliku z jej włoskimi niezamężnymi ciotkami. Na nic zdały się moje zapewnienia, że do terminu ich wesela zdążę sobie ogarnąć jakiegoś faceta, a nawet jeśli nie, to przyjdę sama i też będę się świetnie bawić.

– Nie ma szans. – Sebastian klepie mnie pocieszająco po ramieniu. – Dla świętego spokoju lepiej spotkaj się z którymś, a potem powiedz, że zdałaś sobie sprawę z niezgodności charakterów.

Zmuszam wargi do uśmiechu, mimowolnie zastanawiając się, czy zamiast „niezgodność charakterów” nie chciał powiedzieć: „Aria, jesteś wredną małpą i żaden facet nie potrafi z tobą wytrzymać. Przestań wybrzydzać i bierz pierwszego lepszego, bo skończysz jako stara panna”. Ale Sebastian jest miły i nawet jeśli tak uważa, zachowuje te słowa dla siebie.

Ja jednak jestem zdania, że nic nie zrobię na siłę, tylko niepożebnie bym się wkurwiała. Nie zamierzam się z kimś spotykać, jeśli nie czuję w jego obecności tego „czegoś” zwanego pociąganiem fizycznym.

Ale dla spokojnego wieczoru mówię zupełnie co innego:

– Tak zrobię – kłamię i wypijam jednym haustem całego szampana.

Dwie godziny i kilka drinków później zdążyłam zamienić już z każdym kandydatem do mojej wagi po kilka słów i przez ten czas przekonałam się, że może i są inteligentnymi, sympatycznymi facetami, ale przy żadnym nie poczułam choćby najmniejszego przyływu emocji. Mogę się z nimi umówić po koleżeńsku na piwo, ale na pewno nie na randkę.

Bianca co chwilę spoglądała na mnie z nadzieją, widząc, jak rozmawiam z kolejnym kandydatem, ale gdy po raz kolejny pokręciłam głową, w końcu odpuściła. Cóż mogę poradzić, że moje ciało w obecności tych mężczyzn nie potrafi wykrzesać z siebie choćby najmniejszego zrywu i oznaki, że mogłoby coś z tego być?

W dzieciństwie disneyowskie bajki nieźle zryły mi beret. To wszystko przez moją zwariowaną matkę, która od dziecka puszczała mi wszystkie produkcje Disneya, najchętniej *Małą syrenkę*. Powtarzała, że ja też jestem jej rudowłosą Arielką i kiedyś spotkam na swojej drodze księcia, który pomoże mi się wyrwać z Portland.

Do dziesiątego roku życia naprawdę w to wierzyłam, ale potem na szczęście w mojej czaszce wykształcił się mózg, a wraz z nim zdolność samodzielnego myślenia. Zakazałam wszystkim zwracać się do mnie moim pełnym imieniem i z Arielli stałam się po prostu Arią. Znienawidziłam bajki, przestałam wierzyć, że król wicz sam stanie w drzwiach mojego mieszkania. Pogrzebałam resztki swojej romantycznej duszy i wyrosłam na twardo stąpającą po ziemi kobietę, która wie, czego pragnie, i nie wstydzi się tego głośno powiedzieć.

– Zabieraj tę łapę, jeśli nie chcesz, żebym ci przegryzła tętnicę – szepczę słodko do jednego z okularników, gdy ten nagle uznaje mój sposób tańczenia za zaproszenie do czegoś więcej i kładzie mi dłoń na pośladku. – Rude gryzą, nie wiesz?

Efekt jest natychmiastowy, a śmiałek bąka pod nosem ciche przeprosiny i błyskawicznie wtapia się w tłum na parkiecie.

Wracam do naszej łóżki i uśmiecham się uspokajająco do Sebastiana, który najwyraźniej zauważył tę sytuację i teraz pyta mnie spojrzeniem, czy ma interweniować. Nie było to jednak nic wielkiego, poradziłam sobie przecież sama.

Mina mi jednak rzędzie, gdy zauważam wyszczerzoną od ucha do ucha Biancę, idącą w moją stronę z wielkim tortem, który

błyszczący jak neon na cały klub przez liczne świeczki i dwie pochodnie tryskające na boki kaskadą iskier. O Boże.

– Jak zaczniecie śpiewać *Happy Birthday*, to wychodzę – uprzedzam.

Szatynka stawia tort przede mną na stole.

– Najpierw pomyśl życzenie i zdmuchnij wszystkie świeczki.

Nie wierzę w moc życzeń, wiem jednak, że żaden opór i tak nie miałby sensu.

– Czego najbardziej chcę? – Wzdycham bezgłośnie i zastanawiam się, jakie życzenie bym wypowiedziała, gdybym wierzyła, że może się spełnić. – Chcę mieć własną kwiaciarnię albo chociaż dostać podwyżkę. Chcę mieć nissana juke'a i dom z wielkim ogrodem. Chcę, by moje życie seksualne było bardziej urozmaicone i nie kończyło się na wibratorze. Chcę, by Frank żył tak długo jak ja, a wszystkie bezdomne zwierzątka zostały przez kogoś przygarnięte. A najbardziej chcę wrócić do swojego mieszkania i w końcu otworzyć prezenty od was!

Śmieję się z samej siebie, choć ponad stolikiem rozlegają się grupowe buczenie i jęki Bianki, niezadowolonej, że wypunktowałam to wszystko na głos.

– Jeszcze raz! Wybierz jedno z całej tej listy i powiedz je w myślach, bo inaczej się nie spełni!

– Okej, okej! – Poddaję się, nim jeszcze bardziej się rozkręci.

Zaciskam mocniej dłonie na blacie stołu, tym razem zastanawiając się na serio. Czego najbardziej pragnę? Chcę, by moje życie uległo zmianie. Mam dość tej pieprzonej monotonii i tak samo wyglądających dni. Mam dość tego, że inni próbują ingerować w moje życie i decydować za mnie. Niech coś zacznie się dziać. Potrzebuję odmiany. Chcę adrenaliny. Chcę emocji! Chcę w końcu cokolwiek poczuć! Chcę, by coś potężnie zatrzęsnęło całym moim światem! Niech mnie zwali z nóg!

Biorę głęboki wdech i zdmuchuję wszystkie świeczki na raz, ale wraz z wydmuchanym powietrzem uchodzi też ze mnie cała energia,

która na chwilę we mnie wstąpiła. Prostuję się i przyklejam na usta uśmiech, gdy wszyscy zaczynają wiwatować. Podnoszę kieliszek, aby wznieść toast i podziękować za przyjęcie, lecz wtedy coś uderza mnie w tył głowy, sprawiając, że wpadam na stół. Tracę równowagę i zsuwam się po blacie, po czym boleśnie ląduję tyłkiem na podłodze.

Przy stoliku robi się zamieszanie, kiedy wszyscy równocześnie rzucają się na ratunek, przekrzykując siebie nawzajem. Pomagają mi się pozbierać i podnieść na nogi, bo ja nadal jestem lekko oszłamiona od uderzenia w głowę.

Pierwsze, co zauważam, to mina załamanej Bianki, która podnosi piłkę do koszykówki wbitą w sam środek mojego tortu. To tym oberwałam? Głupią piłką?

Oglądam się za siebie. Dostrzegam jakiegoś wysokiego typu patrzącego z rozdziawionymi ustami to na mnie, to na trzymaną przez moją przyjaciółkę piłkę.

– Ups... – Uśmiecha się przepraszaście, czym już całkiem wytrąca mnie z równowagi.

– Ups? Człowieku, co ty odwalasz?! – wydieram się, jak zawsze pod wpływem złości nie panując nad emocjami. – Rozwaliłeś mój urodzinowy tort!

Tak naprawdę w dupie mam ten tort, ale przecież za coś musiałam go opieprzyć. Zresztą kto normalny przynosi piłkę do klubu?

– Naprawdę z całego serca przepraszam. Nie sądziłem, że tego nie złapię – tłumaczy się mężczyzna, robiąc skruszoną minę. – Może zwrócę ci pieniądze za zdewastowany tort?

– W dupę sobie wsadź te pieniądze! – warczę, widząc, że wyjmuję z kieszeni portfel, czym doprowadza mnie do białej gorączki. – Trzeba było wcześniej myśleć nad tym, co się robi, a nie urządzać rozgrywkę koszykarską w klubie! No chyba że z tym już jest gorzej i główka średnio pracuje?

Mężczyzna nie zdążył nic odpowiedzieć, bo rozlega się czyjś niski głos:

– To moja wina. Źle mu podałem.

Myślałam, że nagłe spotkanie piłki z moją głową było wystarczającym ciosem, ale prawdziwe uderzenie następuje, gdy obracam się w kierunku osoby, która wypowiedziała te słowa, a moje spojrzenie spotyka się ze wzrokiem stojącego nieopodal mężczyzny. Słyszę w głowie wyraźne kliknięcie, jakby mój mózg automatycznie wyłączył zasilanie, przeczuwając przeciążenie systemu. Ktoś obserwujący mnie z boku pewnie zauważył, jak wstrzymuję oddech, a moje źrenice się rozszerzają, gdy chłonę widok przed sobą.

O tak, ten mężczyzna jest zdecydowanie w moim typie.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i tysiące
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

